

FORTUNATE EM

beYA.

ADDICTION

TOM I



0 KROK,
OD PRZEPAŚCI

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Opieka redakcyjna: Barbara Lepionka

Redakcja i korekta: Beata Stefaniak-Maślanka

Ilustracje na okładce i wewnątrz książki: Monika Marszałek FortunateEm

Cytat ze str. 5 pochodzi ze strony:

<https://michalpasterski.pl/2017/05/skad-sie-biora-uzaleznienia/>

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: kontakt@beya.pl

WWW: beya.pl

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

beya.pl/user/opinie/addict

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-0739-3

Copyright © FortunateEm 2025

Copyright © Helion S.A. 2025

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

PROLOG

Parker! – krzyknął na cały głos Leonard, którego zwykłam nazywać osobistym strażnikiem moich majątek. Otrzymał ten tytuł kilka tygodni temu, gdy misją jego życia stało się trzymanie mojego libido na smyczy.

– Brown! – również krzyknęłam, witając go z przekąsem.

Skoro już zaczął się wydzierać na środku chodnika, nie powinien być w tym sam, prawda? Zawsze byłam genialną przyjaciółką.

Stałam przed starą kamienicą tuż obok samochodu Victora, z którego chwilę temu wysiadłam.

Victora znałam ze szkoły średniej i zdarzało mi się wykorzystać go jako osobistego szofera. Był miły, głupawy i zawsze miał do mnie słabość, więc zachowywał się jak potulny szczeniak łasy na moje towarzystwo. Z jednej strony uważałam to za przykre, z drugiej miałam głęboko w dupie. Czy można było mnie nazwać złym człowiekiem? Pewnie tak, ale w głębi duszy każdy z nas taki jest. Każdy ma swoje mroczne sekrety. A mój to bezwzględne wykorzystywanie słabych frajerów.

– Możesz w końcu paść mi w ramiona i powiedzieć, jak zbolale tęskniłaś za swoim guru, miłością życia i przyjacielem od serca? – odezwał się ponownie Leo, udając obrażone dziecko, bo nie rzuciłam mu się na szyję. Czasem bywał straszną diwą. – A może będziesz zgrywać królową mrozu, bo nie chcemy, żeby ktoś znów cię wydy...

– Dobrze, już dobrze, zamknij się – przerwałam mu gwałtownie. Nie miałam ochoty zaczynać tego tematu. – I chciałybyśmy zaznaczyć, że nie ma takiego słowa jak „zbolale”.

– Ja mam swój własny słownik i gównu mnie obchodzi poprawność językowa. Czasem jesteś taka irytująca, wiesz? – Wy-rzucił ręce w powietrze, po czym ruszył w moim kierunku. – Nie wiem, jak ja z tobą wytrzymam.

Jego narzekania zaczęły się, zanim z nim zamieszkałam, więc przeczuwałam, że nadchodzą dla nas ciężkie czasy. Do-stałam się na studia w mieście, w którym miałam odizolować się od niebezpiecznych ludzi i odzwyczaić od rozpustnego ży-cia, jakie wiodłam w Nowym Jorku. O ile w pierwszej kwestii przeprowadzka mogła pomóc, o tyle w drugiej niekoniecznie. W Miami w przemianie w cnotkę mieli mnie wspierać przyja-ciele, bo w ich mikroskopijnych mózdkach zagnieździła się obawa, że być może mam niezdrową relację ze swoją seksual-nością. Mówiąc prościej, ich zdaniem znajdowałam się na pro-stej drodze do nimfomanii.

Rozłożyłam ramiona na całą szerokość sekundę przed tym, jak mój przyjaciel rzucił się na mnie z niedźwiedzim uściskiem. Oplotłam rękami jego szyję, on objął mnie w talii i moment później kręcił piruety, wywołując tym mój śmiech. Gdy się za-trzymał, wcisnął w moje usta pocałunek, który od razu odwza-jemniłam. Leo był bardzo otwartym, seksualnie wyzwolonym mężczyzną, który czerpał z życia przy każdej okazji. A to mnie oskarżył o nimfomanię!

– Te usta... – jęknął pokazowo, przygryzając moją wargę. – Nie widziałem cię półtora tygodnia i zdążyłem się stęsknić. To niepokojące.

– Zdecydowanie – poparłam go i pocałowałam ostatni raz, nim odstawił mnie na ziemię. – Ale nic się nie martw, najdroższy towarzyszu. Od dzisiaj nie będziesz musiał samotnie wę-drować po klubach skłaniających do grzechu. Jestem gotowa na łamanie męskich serduszek.

– Żadnego seksu bez zobowiązań, młoda damo – upomniął mnie, mrużąc zielone oczy.

Już chciałam rozpocząć słowną batalię, ale pojawiła się kolejna osoba.

– Vedia! – krzyknęła Maida. – Szlag, czekałam na ciebie! Gdzie Judith i Victor?

Krzyczenie na tym chodniku jest czymś w stylu pieprzonej inicjacji czy co? Dlaczego wszyscy się drą na mój widok?

– Są w środku, bo oboje mają pęcherze jak małe kotki – odpowiedziałam.

Maida była wysoką brunetką o małych, bystrych oczach w kolorze ziemi. Czasem wyglądały na czarne, ale nic bardziej mylnego. Miały po prostu bardzo ciemny odcień brązu. Dziewczyna dołączyła do nas, uściśnęła mnie i również dała mi buziaka. Była jedną z bliższych przyjaciółek Leo, poznał ją na pierwszym roku studiów. Polubiłam ją od pierwszego spotkania.

– No tak, problemy przerośniętych dzieci – mruknęła, obejmując mnie ramieniem. – To co, gotowa na nowy etap swojego rozpustnego życia?

Ona jedna się mnie nie czepiała. Znała moją historię, ale nie obrała żadnej ze stron. Ani mnie nie pochwałała, ani nie potępiała, za co byłam jej wdzięczna.

– Oczywiście. – Uśmiechnęłam się szeroko, na co Leo zmierzył mnie morderczym spojrzeniem. – No co?

– Żadnej rozpusty, jesteś tutaj, by odnaleźć dobrą drogę.

Parsknęłam śmiechem, w czym zawtórowała mi Maida.

– Coś nas ominęło? – odezwał się ktoś za mną.

Ten głos był mi obcy. Niski, chropowaty i dawał nadzieję na seksownego właściciela. Odwróciłam się gwałtownie, by przyjrzeć się nowo przybyłemu, i na szczęście się nie zawiodłam. Wysoki, ciemnowłosy, z zielonymi tęczówkami i uśmiechem, przez który zmiękły mi nogi. Obok niego stała niebieskooka blondynka, która szczyrzyła się głupkowato, a jeszcze dalej zobaczyłam szatynę, którego oczy wydawały się niemal granatowe. Miałam obsesję na punkcie oczu, były pierwszym, na co zwracałam uwagę.

– Trochę tak – odpowiedział Leo, obejmując mnie ramieniem. – To Vedia, moja najlepsza przyjaciółka, która wprowadza się do mnie i Judith na nowy semestr. Przyjechała z Nowego Jorku.

– Vedia? – zapytał z uśmiechem seksowny nieznajomy. – *Ta Vedia?*

Mój umysł wszedł na pierwszy poziom podejrzliwości. *Czy te flety, które nazywają się moimi przyjaciółmi, mnie obgadywały?*

– Dokładnie tak – odparował Leo i złożył na moim policzku mokry pocałunek. – Miłość mojego życia, wręcz mój największy skarb. Zaczyna naukę na naszym uniwerku.

Przystojniak stojący naprzeciwko mnie uśmiechnął się wyzywająco, po czym wyciągnął w moim kierunku dłoń. Była żyłasta, opalona i naprawdę ładna. Na punkcie dłoni też miałam obsesję, one również odgrywały ważną rolę, gdy oceniałam facetów. Chwyciłam jego palce i ścisnęłam.

– Jestem Aaron – przedstawił się, patrząc mi w oczy. – Obok Zack i Janet.

Przywitałam się z pozostałą dwójką, ale moje spojrzenie praktycznie w ogóle nie opuszczało Aarona. Czarujący, z lekkim zarostem i figlarnymi ognikami w oczach. Wydawał się naprawdę interesującym kawałkiem mięsa. A ja byłam naprawdę wygłodzonym drapieżnikiem.

– Mieszkamy na pierwszym piętrze – oznajmił, oblizując dolną wargę. – Czasem wpada też *Scar*, ale jest rzadkim gościem.

– *Blizna?* – zapytałam kpiąco. – To jakiś pseudonim gangstera?

– Może kiedyś odważysz się zapytać – odpowiedziała mi Janet. – Jeśli odpowie, stawiam ci kolejkę szotów.

Zaintrygowana spojrzałam jej w oczy.

– To wyzwanie?

Byłam królową wyzwań i pakowania się w kłopoty z powodu niepoczytalnych mężczyzn. Kochałam adrenalinę, niebez-

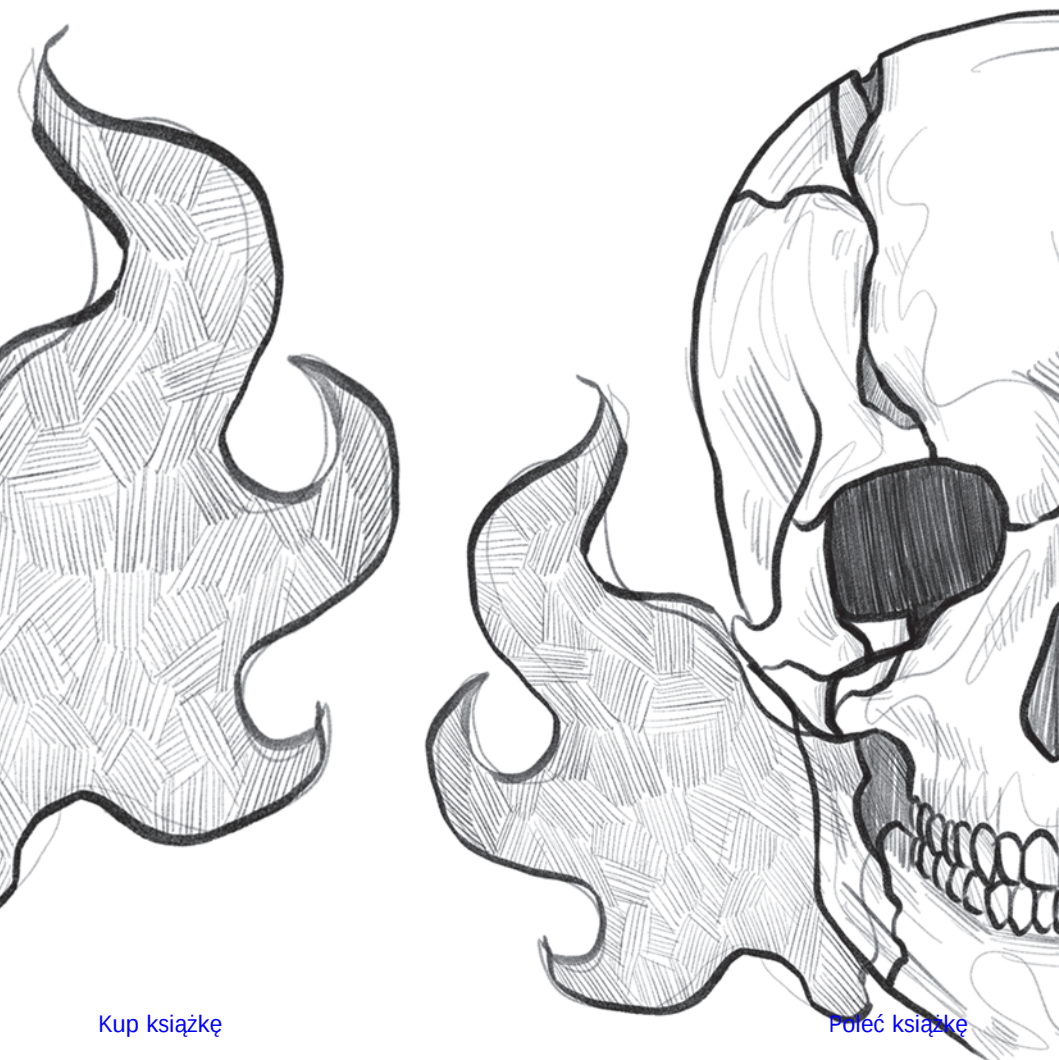
pieczeństwo i strach. Podniecały mnie bardziej, niż mogłabym się przyznać.

– Oj nie, koleżanko – wciął się Leonard, łapiąc mnie za ramię. – Akurat tego delikwenta to ty nie będziesz prowokować. Masz zakaz.

Zaśmiałam się. W duchu, bo już wiedziałam, że z pewnością go sprowokuję.

1.

WE WŁASNEJ OSOBIE



Każdego dnia uczymy się czegoś nowego. Uczymy się, że groszek smakuje jak gówno, wkładanie wsuwek w gniazdka kończy się traumą, drewno jest twarde, a przyjaciele to... uparte dupki. Nie żebym narzekała na doświadczenia, które zebrałam, ale nie chciałam ich powtarzać. Kolejne porażenie prądem wcale mnie nie kręciło. Tak samo jak chodzenie w obroży i kagańcu. Przerabiałam to z matką i nie zamierzałam przerabiać z przyjaciółmi. Leo i Judith się uparli, że wyleczą mnie z problemów z seksem, ale ja ich nie miałam. Nie można leczyć choroby, która nie istnieje.

– Nie będę się ograniczać – oznajmiłam tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Patrzyłam na dwójkę idiotów stojących przede mną i starałam się nie wybuchnąć śmiechem. Homoseksualny, wiecznie niezadowolony Leonard, który od lat szukał idealnego penisa, oraz biseksualna, wiecznie niezadowolona Judith, przynajmniej dwa razy w miesiącu zmieniająca zdanie na temat tego, który narząd intymny jest lepszy. Jak niby mieli mnie zniechęcić do seksualnych uniesień, skoro sami wciąż ich poszukiwali? *Niech się pieprzą. I to dosłownie.*

– Masz problem z seksem – syknęła Judith.

Była wyższa ode mnie, naprawdę piękna i odpowiedzialna. Często ratowała mnie z opresji, zaskarbiając tym sobie moją dozoną wdzięczność, ale nie zamierzałam pozwolić, by mi matkowała. Miałyśmy tyle samo lat. Nie było mowy, że posłucham jej rozkazów.

– Nie mam z nim problemu. Lubię go.

Po mojej kpiącej odpowiedzi zapanowała cisza, którą określiłabym jako ciężką. Widziałam, że oboje chcieli się zaśmiać z mojego żartu, ale ich gówniane postanowienie wymagało zachowania powagi.

– Nie chodzi nam o to, żebyś założyła jakiś habit czy coś, ale po prostu...

– ...zacisnęła nogi! – krzyknął Leo. – Jesteś... jesteś rozpustnicą!

Zacisnęłam, ale wargi.

– Kocham cię, skarbie, ale nie uważasz, że to trąci hipokryzją? Przyjechałam na studia i jasne, będę się uczyć, ale na pewno nie zamierzam zamulać. Planuję chodzić na imprezy, poznać ludzi i się bawić. Pieprzyć także, bo lubię seks. Przygodny również. Tak samo jak wy, idioci.

– Ja nie lubię przygodnego seksu – oburzyła się Judith. – Ja po prostu...

– Nie możesz się zdecydować, czy wolisz penisa, czy waginę, więc zbierasz argumenty za jedną i drugą opcją, rozumiem. Odkrycie swoich preferencji jest bardzo ważne. – Podeszłam bliżej przyjaciółki i złapałam ją za ramiona. – Ja swoje odkryłam. Lubię penisy. Więc pozwól mi się zaprzyjaźnić z takim, który będzie mi odpowiadał.

– W ostatnim czasie miałaś w sobie więcej kutasów niż my razem wzięci, nie szukasz tego jedyne!

Przeniosłam wzrok na Leo, który wgapił się we mnie szeroko otwartymi oczami. Jego komentarz był daleki od prawdy. Nikt nie miał do czynienia z taką liczbą męskich członków, co on.

– W twoich ustach penis znajduje się częściej niż szczoteczka do zębów, więc przestań pieprzyć głupoty. Jeśli ktoś ma problem z kutasami, to ty! – Puściłam Judith, by wycelować palcem w Leo. – Naprawdę jesteś hipokrytą. To były tylko cztery kutas!

– Kochanie, ja wiem, że miałaś ciężki okres. – Jego ton złagodniał. – Wpadłaś w bagno, dostałaś po dupie, odbiło ci na chwilę. Ja to naprawdę rozumiem. – Ujął moją twarz w dłoń i się uśmiechnął. – Zostaw to za sobą. Jesteś tu, żeby zacząć od nowa.

Przewróciłam oczami, strącając jego rękę.

– Idę do baru waszych znajomych napić się piwa, a nie do burdelu, w którym rozpoczynam pracę. Czego, do cholery, nie rozumiecie?

– Po trzech piwach wchodzisz w tryb „dziwka”, więc wcale bym się nie zdziwił, gdybyś skończyła w kiblu na kolanach, ze sprzętem Aarona w ustach.

Ja pierdolę, trzymajcie mnie.

Wsunęłam palce we włosy i pociągnęłam za kosmyki tuż przy nasadzie. Zrobiłam kilka uspokajających oddechów, ale nic to nie dało. Moja irytacja zaczynała się przeobrażać w porządne wkurwienie. Siedziałam w Miami od tygodnia, zwiedzałam miasto, poznawałam sąsiadów i nie wyściubiałam nosa z „bezpiecznych” miejsc. Byłam grzeczna, nie uprawiałam seksu i nawet się nie dotykałam. *To już prawie miesiąc wstrzemięźliwości, a oni mają czelność mnie tak ograniczać? Nie udowodniłam wystarczająco mocno, że nie mam problemu?*

– Scena z ciągnięciem włosów nie działa – oznajmiła poważnie Judith. – Nie pójdziesz z Aaronem do baru.

– Pójdę – syknęłam. – I ostrzegam was, jeszcze jedno słowo na ten temat z waszych ust, a zrobię wam na złość i przelecę go na klatce schodowej między naszymi piętrami. Na szóstym schodku. Będę się opierać gołą dupą o barierkę, krzycząc jak rasowa aktorka porno, żeby usłyszała mnie cała kamienica.

– Jesteś nimfomanką, to pewne – jęknął Leo.

– Ty nałogowo palisz zioło, Judith faszeruje się tabletkami uspokajającymi, a Aaron z Zackiem codziennie onanizują się do filmów z Japonkami. Każdy ma jakieś brudne sekrety!

– Czyli przyznajesz, że twoim brudnym sekretem jest nimfomania?

Poczułam ochotę, by uderzyć swoją przyjaciółkę krzesłem, które stało trzy stopy ode mnie. Miało metalowe nogi i taki cios sprawiłby naprawdę dużo bólu.

– Od miesiąca się nie pieprzyłam. Moim brudnym sekretem jest pociąg do upośledzonych emocjonalnie mężczyzn i głównie z tym zrobicie. Kończę tę rozmowę, bo wychodzę do baru, by napić się piwa z naszymi sąsiadami.

Przepchnęłam się między przyjaciółmi i ze złością zdjęłam z wieszaka marynarkę. Miałam na sobie czarny stanik z gorszetem, więc potrzebowałam dodatkowego okrycia, by nie wyglądać zbyt wyzywająco. Brakowało tylko, by moi *starzy* przyczepili się do tego, w co się ubrałam. Czasem naprawdę nienawidziłam swoich przyjaciół.

– Auristello Vedio Parker! – wrzasnął Leo, przez co poczułam nagły skręt kiszek. – Będziesz miała poważne kłopoty, jeśli opuścisz dzisiaj to mieszkanie!

Użycie mojego pierwszego imienia to był cios poniżej pasa. Nienawidziłam go, a ten dupek doskonale o tym wiedział. Zaciśnęłam pięści, wbijając sobie paznokcie w skórę, a potem odwróciłam się do niego z chęcią mordy wypisaną na twarzy.

– Ostatni raz uprawiałam seks miesiąc temu, nie czuję potrzeby, by się na kogoś rzucić. Ty dzisiaj rano paliłeś trawę, Judith wzięła tabletki zaraz po kolacji. Wczoraj zrobiliście dokładnie tak samo. Przedwczoraj również. I każdego jebanego dnia, odkąd tutaj jestem. To wy macie problemy, nie ja. Żegnam państwa i życzę sobie poprawy waszego zachowania, gdy wrócę. Radzę to przemyśleć, bo doskonale wiecie, że moją największą wadą jest robienie ludziom na przekór.

– Vedia...

Leo chciał coś powiedzieć, ale na szczęście po całym mieszkaniu rozniosło się echo walenia w drzwi. Podziękowałam

w duchu naszemu gościowi i od razu sięgnęłam do klamki, by otworzyć.

– No witam piękną panią – odezwał się szeroko uśmiechnięty Aaron. – Wyglądasz zajebiście.

Odwzajemniłam jego uśmiech, zapisując w głowie, by postawić mu piwo za wybawienie mnie z opresji. W ciągu ostatniego tygodnia miałam z nim do czynienia prawie codziennie i szczerze go polubiłam. Okazał się miłym, pomocnym i zabawnym gościem. Ciągnęło mnie do niego, bo poza ujmującym charakterem miał też boskie ciało i naprawdę apetyczną twarz, ale odpuściłam. Chciałam być odpowiedzialna i nie zamierzałam robić sobie problemów z sąsiadami. Gdybym go przeleciała, a on okazałby się zainteresowany drugą rundą, musiałabym wejść w rolę wrednej suki, czego nie zamierzałam robić. Skoro mieszkaliśmy praktycznie drzwi w drzwi i mieliśmy wspólnych znajomych, po upojnej nocy nie zniknąłby z mojego życia. Właśnie dlatego zdecydowałam, że wolę mieć kumpla, z którym będę mogła się dobrze bawić bez zdejmowania z niego ciuchów.

– Dzięki, Aaron. Ty też wyglądasz niczego sobie.

Skórzana kurtka i czarne jeansy zawsze prezentowały się dobrze, więc nie skłamałam.

– Gotowa? – zapytał, proponując mi ramię.

– Nie dostałam jeszcze pozwolenia rodziców – zakpiłam, kiwając głową w kierunku przyjaciół. – Może ty ich przekonasz, że będziemy się grzecznie bawić? Nie wierzą mi.

– Pieprzę to – mruknął Leo, po czym udał się do swojego pokoju.

– A ja nie – syknęła Judith, podchodząc do nas. Wymierzyła palec w tors Aarona. – Masz dopilnować, żeby Scar się koło niej nie kręcił. I trzymaj kutasa w spodniach. Bo was wszystkich wykastruję.

– Nawet nie wiem, jak on wygląda, odpuść, do cholery – burknęłam znudzona.

– Nie musisz wiedzieć, masz ciągoty do socjopatycznych zębów, a on jest jednym z najgorszych. To psychol pierwszej kategorii i nie musisz znać jego twarzy, by go dostrzec, bo twój spieprzony radar sam go wyłapie.

– Nie nazywaj mojego najlepszego kumpla socjopatą! – oburzył się Aaron. – To już drobna przesada.

– Skończ – prychnęła Judith. – To chory pojebaniec, do którego nie możesz jej dopuścić.

Po swojej tyradzie odsunęła się, a potem zamknęła w pokoju, mocno akcentując swoje stanowisko trzaśnięciem drzwiami.

– Czasem zachowuje się jak furiatka – skwitował Aaron. – Zawijajmy się, zanim wychynie ze swojej nory i mnie zakatrupi, żebym cię nie wziął.

– Nie waż się jej wziąć, dupku! – krzyknęła Judith. – Słyszę was!

Jezus Maria.

Pchnęłam Aarona, by zniknąć z zasięgu słuchu Jud, i zatrzasnęłam drzwi, a potem ruszyłam do wyjścia z budynku. Ten wieczór musiał się skończyć spożyciem dużej ilości piwa.

Nie przetrwam bez niego. Moi przyjaciele są o wiele gorsi od moich rodziców.



Studencka knajpa będąca najbardziej obleganym klubem na wybrzeżu należała do Aarona. Dostał ją od ojca, gdy skończył pierwszy rok studiów prawniczych. Uznałam to za dość nietypowy prezent, ale kto by narzekał? Lokal był stary i można by go określić jako obskurny, ale miał klimat. Farba poobdzierana ze ścian, przyćmione światła i muzyka, która zaczynała się od dobrze zremiksowanego popu i rocka, a kończyła na gatunkach alternatywnych. Każdy prawdopodobnie znalazłby coś dla siebie. Po lewej stronie od wejścia wzdłuż ściany znajdowały

się spore łóże, w których można było usiąść z drinkiem w rękę i pogadać w intymnej atmosferze. Oddzielały je wysokie ścianki ze starego drewna. Kanapy w środku, wykonane z czarnej skóry, układały się w literkę „U”, więc mieściło się tam dużo osób. Przy przeciwległej ścianie ulokowano długi bar z mnóstwem przeróżnych alkoholi. Między barem a łóżami rozciągał się parkiet ze sceną. Podobało mi się tu.

– W końcu urznę się w doborowym towarzystwie – rzuciła Janet, opierając się o bar. – Nienawidzę końca wakacji, ale ko-
cham chłanie z tego powodu.

Staliśmy właśnie przy ladzie, czekając, aż blondwłosy chłopak naleje nam podłego piwa z dozownika. Nie miałam wybrednych kubków smakowych, byłam fanką taniego alkoholu, który mnie miazdżył, zamiast unosić. Nie tolerowałam jednak offerm, a ten znerwicowany pacan pieprzył się z tym piwem jak prawiczek. Miałam dość jego nieporadności.

– Jake, skarbie – odezwała się ponownie Janet – może nas oświecisz, gdzie jest ten wytatuowany czub? Nie idzie ci to stanie za barem.

– Jest na tyłach, ma jakąś sprawę z Chrisem – mruknął blondas, nie unosząc wzroku. – Powinien zaraz wrócić, ja tylko pilnuję kasy.

– Aaron, to jest twój bar, prawda? – zapytałam, tracąc resztki cierpliwości.

– Zgadza się, Sprężynko.

O zgrozo, to była najbardziej żenująca ksywa, jaką w życiu dostałam. A wszystko przez kręcone czarne włosy, które sięgały mi niemal do pasa.

– Obsłużę nas – rzuciłam.

Wskoczyłam na ladę, obróciłam się na tyłku i zeskoczyłam po drugiej stronie, po czym zdecydowanie odepchnęłam niejakiego Jake’a. Przygotowałam trzy kufle i sprawnie nalałam piwo do dwóch. Kiedy postawiłam pod dozownik trzeci, Aaron zaklął

pod nosem, a na moich ramionach pojawiła się gęsia skórka. Ze zmarszczonymi brwiami uniosłam na niego wzrok. Patrzył na coś za moimi plecami, a jego mina była wypadkową przerażenia i ekscytacji. Przełknął ślinę, otwierając oczy szerzej, po czym zerknął na mnie na ułamek sekundy. Już miałam się odwrócić, gdy nagle, niespodziewanie, poczułam dwie zimne dłonie na swojej odsłoniętej talii. Duże dłonie. Ich dotyk sprawił, że przeszedł mnie dreszcz. Do tego doszedł żar bijący z ciała, które zatrzymało się kilka cali ode mnie. Czyjś ciepły oddech połaskotał mnie w szyję. Stężałam, nie wiedząc, jak zareagować. Zamarłam, skupiona na rękach obejmujących mnie w pasie.

– Nie było mnie dziesięć minut, a mały Jakie już coś spieprzył? – odezwał się przy moim uchu nieznany mi mężczyzna. Miał głęboki, zachrypnięty głos.

Zadrżałam. Dosłownie całym moim ciałem wstrząsnął dreszcz. Serce mi przyspieszyło, oddech spowolnił i wszystko jakby... zastygło?

– Więc... – zaczęła Janet.

Nie usłyszałam reszty jej wypowiedzi. Dwie wielkie dłonie sprawnie obróciły mnie o sto osiemdziesiąt stopni i zostałam zmuszona do spojrzenia w dwa krystalicznie czyste jeziora największych oczu, jakie w życiu widziałam. Na sekundę błękit przykryła czerń, bo źrenice mężczyzny się rozszerzyły, ale w ogóle mnie to nie... *Jezu, jakie on ma oczy*. Przełknęłam ślinę, nie mogąc oderwać od nich wzroku. Ich głębia wywołała we mnie niepokojące wrażenie, że właśnie coś w moim wnętrzu umarło. Te rzęsy... długie, grube i gęste. Moje serce wpadło w dziki galop, zauroczona na amen. Nawet nie mogłam się zmusić, by zerknąć niżej.

– Witaj, Auristello – szepnął nieznajomy, po czym się odsunął.

Momentalnie wybudziłam się z transu, słysząc swoje cholerne imię. Odchyliłam głowę, bo mężczyzna był ode mnie o wiele

wyższy, i w końcu udało mi się zobaczyć całą jego twarz. Czarne włosy, stosunkowo krótkie z tyłu i po bokach, a dłuższe z góry, grube brwi nad tymi bajecznymi oczami, prosty posiniaczony nos z przebitym kolczykiem prawym skrzydełkiem. Ciemny zarost, prawdopodobnie kilkudniowy, i pełne wargi, z których jedna była niedawno rozcięta, bo utworzył się na niej strup. Z pewnością dopiero co zesza opuchlizna. Na szyi tatuaż – finezyjnie oplatający ją dym. Hiperrealistyczny.

Wróciłam powoli do oczu, które były zimne, puste i tak cholernie piękne, że brakowało mi tchu.

Ale zaraz, zaraz.

– Skąd znasz moje imię? – zapytałam bojowo, odpychając go jedną ręką.

Odsunął się wyłącznie dlatego, że chciał. Nie miałabym szans go odepchnąć, byłam niska i drobna, a on z pewnością miał ponad sześć stóp wzrostu. I był umięśniony, sądząc po twardości jego klatki piersiowej.

– Gdybym miał zagrać kartą niegrzecznego chłopca, powiedziałbym, że znam w tym mieście każdego.

– A jeśli nią nie zagrasz? – zapytałam kpiąco.

– Za późno, już zagrałem. – Uśmiechnął się w sztuczny i nieprzyjemny sposób, a potem się pochylił, bym mogła spojrzeć w jego niesamowite oczy. – Wypad z za mojego baru. – Wyprostował się, mierząc mnie nieprzychylnie z góry.

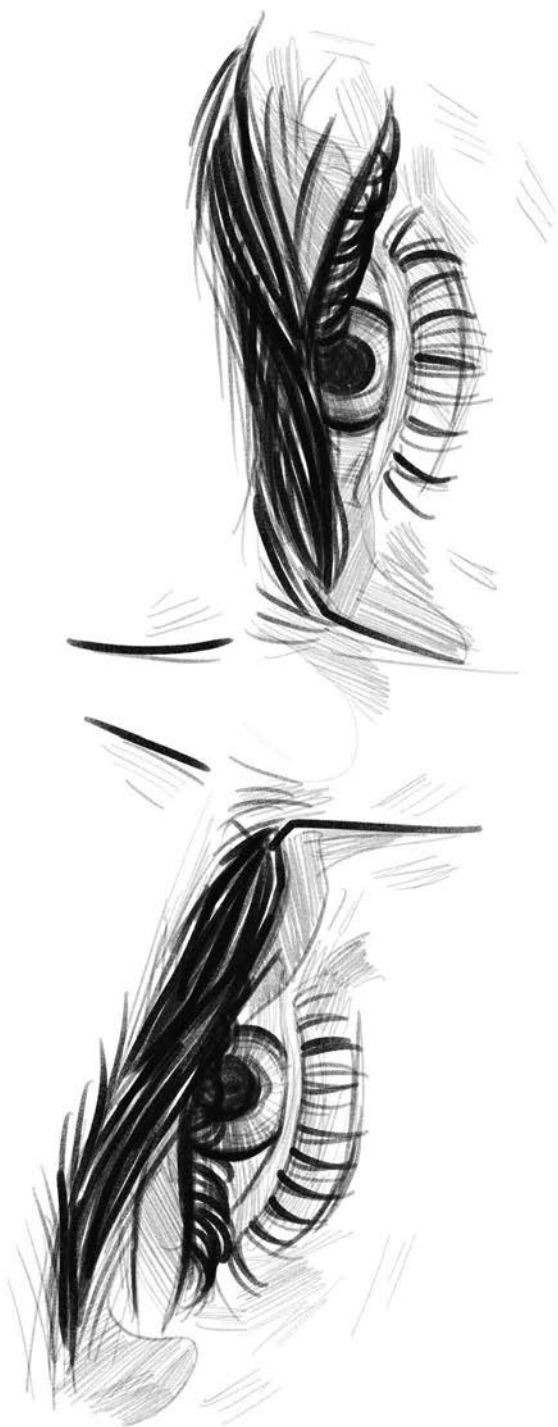
Co za nadęty dupek.

– Skoro za barem nie było porządnego barmana, musiałam się obsłużyć sama – prychnęłam.

– Cierpliwość jest cechą, która przynosi wiele korzyści. A mnie nie było tylko kilka minut.

– Następnym razem postaw za barem kogoś, kto będzie wiedział, co robić.

Czasem byłam cholernym dzieciakiem. Ignorowałam zagrożenia, bo pokusa okazywała się zbyt duża.



– Przesadzasz. Nie każdy umie nalewać piwo, a on miał tylko pilnować kasy. – Ton barmana stał się kąśliwy, a wzrok ostry. Mężczyzna był poirytowany i z każdą sekundą ta irytacja się wzmacniała. – Wypad.

– Każdy facet powinien umieć nalewać piwo – obstawałam przy swoim, nie ruszając się z miejsca.

Splotłam ręce pod biustem, przybierając ostentacyjną pozę, i uniosłam wyzywająco brew. Jeśli sądził, że może mi rozkazywać, był w błędzie.

– Czyli generalizujemy, co? W takim razie każda kobieta powinna umieć gotować, a zaskoczę cię, nie każda to potrafi.

– Póki potrafi zrobić herbatę, nic do niej nie mam.

Ależ jestem dziecinna. Królowa pieprzonej piaskownicy.

– Dobrze, więc jeśli facet potrafi wypić piwo, ja również nic do niego nie mam. – Obliznął wargę, prowokując moją wewnętrzną dziwkę do powstania z popiołów. – Świetnie się gada, ale nie mam czasu. Banda niecierpliwych gówniar domaga się piwa, więc z łaski swojej wynoś się zza mojego baru.

Uniosłam brew. *Niech się pieprzy.*

– Reigan, proszę cię – odezwał się błagalnie Aaron. – Nie rób tego.

Prychnął. Duppek przede mną prychnął.

– Ja tylko chcę wrócić do pracy – odparł. – Grzecznie poprosiłem, by twoja koleżanka sobie poszła.

Nie patrzył na Aarona, tylko na mnie, a ja nie odwróciłam wzroku ani na sekundę. Jak wielkim dupkiem by nie był, jego oczy uważałam za hipnotyzujące i niesamowite. Nie mogłam się od nich oderwać. Chciałam, przysięgłabym na wszystko, chciałam. Ale nie potrafiłam.

– To nie była prośba – szepnęłam.

– Zdobywasz dziesięć punktów do IQ – również szepnęłam, a potem po raz kolejny się pochylił. – Możesz łaskawie wyjść zza lady?

Uśmiechnęłam się szeroko i wrednie. I uniosłam brodę. Czulałam jego oddech na swoich ustach.

– Nie, nie mam na to ochoty.

Znów prychnął, a potem jego czoło zetknęło się z moim. Nie widziałam nic poza błękitem, który sprawiał wrażenie morderczego.

– Niczego nie ugrasz – wyszeptał, miażdżąc mnie spojrzeniem.

– Skąd pomysł, że chciałabym z tobą w cokolwiek zagrać?

To była jawna kpina, przez którą zacisnął zęby. Odczytałam sygnał, koleś stracił cierpliwość i powinnam się wycofać. Nie byłabym jednak sobą, gdybym tak postąpiła. Uśmiechnęłam się słodko, po czym chwyciłam go za szczękę, bez zastanowienia wbijając ostre paznokcie w jego skórę.

– Nalej mi piwa, Reigan.

Puściłam go, odpychając jego twarz w najbardziej lekceważący sposób, na jaki było mnie stać, i wyszłam zza tego pieprzonego baru z uśmiechem satysfakcji na ustach. Usiadłam tyłem do lady obok Aarona i zerknęłam na niego kątem oka. Mój towarzysz wyglądał na przerażonego, tym razem nie dostrzegłam w nim nawet cienia ciekawości czy ekscytacji. Zbladł, a jego zrenice się zwężyły. Naprawdę był poruszony.

– Dlaczego prowokujesz kogoś, kogo za cholerę nie powinnaś? – syknął przez zęby, pochylając się ku mnie. – Ja pierdolę.

Chce mnie przestraszyć? Ostrzec?

– Wiesz, dlaczego przeniosłam się z Nowego Jorku do Miami?

Wyprostował się i odchrząknął.

– Bo zawałiłaś pierwszy rok.

Uśmiechnęłam się pobłaźliwie, poświęcając mu całą swoją uwagę.

– Nie. Bo moi bliscy odkryli, że mam słabość do tego, co ze-psute. Zgniłe w środku i niebezpieczne.

– Twoje zdrowie, Auristello – odezwał się Reigan i z mocą postawił kufel obok mojego ramienia.

Odwrociłam się do niego przodem i z niepokojem odkryłam, że na jego ustach maluje się uśmiech. Przerażająco pusty i upiorny. Piękny. *To znak, że powinnam uciekać?*

– Dziękuję. Naplułeś do niego?

Uniósł brew, ale nie przestał się uśmiechać. Przez chwilę byłam pewna, że już się nie odezwie, jednak on znów mnie zaskoczył. Oparł dłonie na blacie i pochylił się do mojego ucha, a ja, zaintrygowana, ani drgnęłam.

– Nie, tylko się spuściłem – szepnął.

– Jeszcze lepiej – zakpiłam i sięgnęłam po kufel.

Reigan się wyprostował, nie spuszczać ze mnie wzroku. Upiłam spory łyk piwa i pozwoliłam, by niewielki strumyczek wypłynął kącikiem moich ust. Odstawiwszy kufel, uniosłam dłoń i ostentacyjnie, patrząc mężczyźnie prosto w oczy, przesunęłam środkowym palcem po wilgotnym śladzie, po czym skierowałam go prosto do ust. Oblizала opuszkę w nieprzyzwoity sposób, a potem przygryzłam ją, wciąż nie odwracając wzroku. Dzioki błysk jego tęczówek nie uszedł uwadze ani mojej, ani Aarona.

– Jestem kurewsko martwy – jęknął mój kumpel.

– Nie tylko ty – poprawił go Reigan.

Potem odszedł w kierunku zaplecza, a ja w końcu odetchnęłam. Moje serce nie przestawało galopować, wypełniały mnie pragnienie i adrenalina.

– To było straszne – szepnęła Janet. – Potwornie, okrutnie, kurewsko straszne.

Uśmiechnęłam się pod nosem. *Strach to mój ulubiony kompan.*

– Nigdy nie widziałam go tak... nie wiem, był dziwny. Straszny – mamrotała dalej dziewczyna.

– Scar nigdy nie...

Zamarłam. *Jasna cholera. Naprawdę?*

– To ten niesławny Scar? – sapnęłam.

– We własnej osobie.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Mrok przyciąga. Namiętność uzależnia.
Czy Vedia Parker zdoła się uwolnić z tej pułapki?

Po zakończeniu burzliwego związku z członkiem nowojorskiego gangu Auristella Vedia Parker przeprowadza się na Florydę, do swoich przyjaciół. Tu chce po raz drugi rozpocząć studia. Leonard i Judith od razu przestrzegają imprezową dziewczynę przed barmanem pracującym w barze Addiction. Reigan Varney, znany w otoczeniu jako „Scar”, jest tematem wielu mrozących krew w żyłach plotek.

Mroczny Scar proponuje Vedit prosty układ, na którym oboje skorzystają. Umowa szybko przynosi konsekwencje – problemy, z którymi dziewczyna będzie musiała się mierzyć przez kolejne pół roku...

Pustka w błękitnych oczach, nisko opuszczone rękawy, bandaż i morze krwi – oto smutne zapowiedzi końca. Z jego nieuchronnego nadejścia Reigan Varney zdaje sobie sprawę od lat. Czy pociągnie za sobą w otchłań Veditę Parker?

TOM 1 DYLOGII ADDICTION

Patroni medialni:



beYA 18+
beYA.pl

ebook dostępny na:
ebookpoint



cena: 49,90 zł